

Rola mitu w społeczeństwie obywatelskim

Autor tekstu: **Czesław Janik**

Jesteśmy w Kuźnicy na Helu. Za oknami mamy piękną polską jesień i sztormowe morze. Też polskie. Kalendarz wskazuje, że jesteśmy w piątym roku trzeciego tysiąclecia. Już od ponad 15 lat żyjemy w nowej Polsce. Miała ona, w założeniu jej twórców, być lepsza od tej, którą w 1989 r. złożono do grobu. Jednak rzeczywistość nijak się ma do nierzeczywistości, zbliżonej do mitologii. *Ad rem.*

Terminy „mit”, „mitologia” w świadomości jednoznacznie przywołują przeszłość jak najbardziej oddaloną od nas w czasie; kojarzą się nam z czasami starożytnych cywilizacji Mezopotamii, Egiptu, Grecji, Rzymu, z cywilizacjami Ameryki przed Kolumbem (inkaską, aztecką i innymi), niekiedy zaś z wierzeniami współcześnie żyjących plemion, które postrzegamy jako słabo rozwinięte cywilizacyjnie, zamieszkujących Polinezję czy dorzecza Amazonii. Rzadko zdarza się nam kojarzyć terminy te ze współczesnością, a z pewnością sporadycznie ze współczesnością polską. Mówić zaś o znaczeniu mitu we współczesnej Polsce, to poruszać się w problematyce bogatej i trudnej, a choć jest ona niezmiernie ważną, to jednak pomijaną, niezauważalną. Powinno wywoływać zdziwienie niedoceny mitu w kształtowaniu świadomości, a przez wpływanie na świadomość pożądanym postaw. Każdy z pewnością zdaje sobie sprawę, że odpowiednia manipulacja świadomością pozwala sprawującym władzę na działania poza wszelką kontrolą. Skutek tych działań bywa z reguły odmienny od oczekiwanego przez społeczeństwo. Wielką rolę w manipulowaniu społeczeństwem spełnia socjotechnika, której roli w tworzeniu potrzebnej mitologii nie da się przecenić. I o mitologii chcę mówić. O mitologii, mitach, mitomanii i mitomanach.

Każdy mieszkaniec Rzeczypospolitej Polskiej doświadcza codziennie bombardowania przez środki masowego przekazu informacjami o współczesnych narodowych bohaterach, żyjących obok nas, którzy według — z nazwy niezależnej — maszyny propagandowej funkcjonują lub winni funkcjonować w świadomości polskiego społeczeństwa. Potężne znaczenie publikatorów w tworzeniu składników współczesnej polskiej mitologii poświadczają, przykładowo, ostatnie wybory do parlamentu i na urząd prezydencki. Baczny obserwator działań mediów w okresie kampanii wyborczej z pewnością uzna za prawdziwe stwierdzenie, że pięć minut ówczesnego przekazu telewizyjnego przekładało się na około 100 artykułów prasowych.

Ilu bohaterów narodowych telewizja wykreowała od 1989 r., kiedy rozpoczęliśmy życie w nowej rzeczywistości, w wolniej i niezakłamaną Polsce? A ilu wykreowała ostatnio? Ilu ludzi w tym okresie pogrzebała? Uczyniła nieistniejącymi w świadomości narodowej, pomimo że żyją oni w świadomości innych narodów, i że są przez inne narody doceniani? Aby odpowiedzieć na te pytania i potwierdzić rolę telewizji w tych działaniach, konieczne są badania naukowe. Jednak w Komitecie Badań Naukowych na badania z pewnością zabraknie pieniędzy, bowiem świadomość oparta na informacjach prawdziwych, ale źle o nas mówiących, nam Polakom jest niepotrzebna! Taka właśnie jest Polska i Polacy, do których ja też się zaliczam. Wolimy żyć mitem, półprawdą, a czasami nawet specjalnie spreparowanym kłamstwem.

Ostatnimi czasy do roli narodowego „guru” roszczą pretensje panowie Pospieszalski, Wrzodak, Kamiński, Rydzyk i wielu, wielu innych, promowanych przez stacje telewizyjne. Tak wielu ich jest, że uprawnionym staje się termin „rzesza”. Pierwszy z wymienionych uwierzył, że posiadał wiedzę, że nabył potrzebnych umiejętności, i że na pomniki i stosowne miejsce w świadomości społecznej zasługuje on właśnie. Podobnie myślą Kaczyńscy, Tusk, Bochniarz! Postacie rzeczywiste, lecz 99% tego, co o nich mówią publikatory, to rzeczywistość wirtualna — czysta mitologia! Dzisiaj nie da się zwarzyć, zmierzyć rzeczywistego udziału telewizji — czwartej władzy III Rzeczypospolitej — w kreowaniu wizerunku przyszłego prezydenta, przyszłych parlamentarzystów; nie da się zbadać wpływu telewizji na tworzenie mitologii polskiej. Z łezką w oku wspominamy czasy, kiedy to list 46 profesorów polskich zatrzęsł strukturami państwa, zwanego PRL-em; dzisiaj nie chce się dopuścić do głosu profesorów, bo ich poglądy przestały mieścić się w schemacie; dlatego też jesteśmy skazani na słuchanie mitomanów.

Nie da się podważyć faktu, że stałym elementem polskiej polityki jest rozbieranie

społeczeństwa. Tuż po 1989 roku symbolizowana przez „Solidarność” aktywność społeczna została odgórnie wytłumiona. Kto dzisiaj pamięta ile wówczas powstało różnych stowarzyszeń pozarządowych [1], iloma sprawami ludzie zajmowali się społecznie, poświęcali swój czas w zamian za uśmiech czy dziękuję? Kto dzisiaj wie, ile tych stowarzyszeń przetrwało? Można je na palcach policzyć. A dlaczego tak się stało? Otóż dlatego, że politycy przeforsowali mandaryńską formułę rządzenia, uważając, że lepiej zdać się na rozum elit władzy (oczywiście, własnej władzy!), niż na porywy serca u mas. Choć antydemokratyczna, idea ta nie musiała być wcale zła. Jednak była, bo nie zauważono, że w Polsce nie jest spełniony podstawowy warunek, od którego zależy sukces paternalistycznej władzy. Otóż nie istnieje tu grupa sprawnych mandarynów. Efektem tego błędu jest dzisiejsza frustracja Polaków. Póki co na poziomie prostej emocji — choć coraz bliższej dobitnej artykulacji — Polacy czują, że odebrano im wpływ na losy własnego kraju. I coraz bliżsi są decyzji, by zdefiniować polityków jako uzurpatorów, jako obcych najeźdźców. Ostatnie wybory dobitnie pokazały, że oszukiwani od '89 r. — czyli w „wolnej” Polsce — Polacy nie identyfikują się z własnym państwem, a oszustwa popełniane wobec społeczeństwa w 1948, 1956, 1970, 1980, 1989 r. wyczerpały pokłady zaufania do władzy, bo dotychczas każda władza społeczeństwo oszukiwała i oszukuje nadal. Dzisiaj większość Polaków już wie, że przyczyną przewrotu z 1989 r. nie należy szukać w chęci naprawy państwa, poprawy życia narodu, lecz że prawdziwą inspiracją działań przeciwko ówczesnemu systemowi stanowiła chęć przejęcia władzy. Po piętnastu latach (1989-2005) nowych porządków i prezentowanych w tym czasie poglądów i postaw przez ludzi wywodzących się z kręgu dawnych struktur NSZZ „Solidarność” i z kręgu wspierającego ten związek zawodowy Kościoła, można mieć pełne przekonanie, że przewrotu dokonano tylko dla władzy! Bardzo prozaiczna to przyczyna, jakże jednak wiele mówiąca o ludziach i motywach ich działań. I jeżeli Polak-Szarak — wiele mówiąca zbitka słowna, ukuta przez Stanisława Tyma — odznaczał się dobrym słuchem, słyszał szatański śmiech w niebiosach, kiedy „elity”, zupełnie nierozważnie, coraz bardziej rozgoryczonym Polakom proponowały rok w rok wizyty „najdroższego gościa” z Watykanu, czy huczne obchody rocznicy „Sierpnia”. Nierozważnie, bo polityczny morał wizyt papieża, czy tradycji „Sierpnia” jest wielką apoteozą buntu. Wizyty papieża, rocznice „Solidarności” miały i będą miały nadal ten efekt, że kolejne pokolenia Polaków dowiadywać się będą, iż piękną i czystą politykę robi się nie w instytucjach państwa, lecz w buncie, w rewolcie, w bezkompromisowym akcie moralnego buntu wobec zła. W dzisiejszych realiach tak właśnie tłumaczyć można kontekst kłopotów z własnym tyranem. Naturalną konsekwencją tej edukacji będzie marzenie, aby pójść śladami przodków — buntowników z pierwszej Solidarności. Zbuntować się! Przeżyć swój Sierpień! Dać własne świadectwo odwagi! Wydaje się, że prawicowi politycy, ludzie Kościoła, ci wszyscy, którzy zaczęli „odcinać kupony” po przejęciu władzy w 1989 r., wierzą (czyli żyją mitem), że w realiach demokracji, jaką mamy rzeczywiście, a nie tej, wynikającej z zasad konstytucyjnych RP, społeczny bunt jest niemożliwy. Grubo się mylą. W dzisiejszej Polsce społeczeństwo nie wie dokładnie, kto faktycznie rządzi i przeciw komu się buntować, jakie gremia zastąpiły peerelowskie „politbiuro”. Ale to wcale nie musi być istotną przeszkodą dla buntu społecznego, który bez przerwy wisi w powietrzu [2]. Polacy potrafią organizować „marsze milczenia”, w których protestują przeciw istnieniu zła. Społeczeństwo nie będzie miało kłopotu z buntem przeciw politykom i ich irytującym rządowi. I dlatego też czas już wreszcie skończyć z mitem Solidarności. Niech mit ten znajdzie wreszcie właściwe sobie miejsce wśród innych mitów.

Nie wolno zapominać o micie upodmiotowienia społeczeństwa po 1989 r., jak również o micie niezależności państwa i Kościoła. Według ludzi Kościoła i prawicy w PRL-u Polacy byli przez państwo traktowani przedmiotowo, po przełomie roku 1989 stali się zaś rzeczywistym podmiotem w działaniach państwa. Nie jest wymagany wielki wysiłek intelektualny, aby dowieść, że Polacy są nadal traktowani przedmiotowo, a nabycie podmiotowości przez społeczeństwo polskie jest mitem [3]. Zbyt wiele pojawia się codziennie przykładów, omawianych w prasie, potwierdzających trwanie zjawiska przedmiotowego traktowania społeczeństwa; również wiele wypowiedzi „reprezentantów narodu” wygłaszanych z trybuny parlamentarnej fakt ten potwierdza. Przywołany powyżej Polak-Szarak mając świadomość faktu, że nic w państwie nie znaczy i jest temu państwu potrzeby tylko po to, aby raz na 4 lata wziąć udział w wyborach, pokazuje państwu „gest Kozakiewicza” i do wyborów nie idzie. Ma świadomość, że na wszystko, co się zdarzy w okresie od wyborów do wyborów, nie będzie miał żadnego wpływu, bo jest dla państwa tylko przedmiotem działań [4].

Nie do podważenia jest fakt, że dzisiaj w pełni podmiotowości doświadcza w państwie polskim jedynie Kościół katolicki; inne podmioty życia społecznego, a szczególnie jednostki, o

tyle zaś doświadczają dobrodziejstw podmiotowości, o ile są w stanie własnymi działaniami wymusić na państwie, aby państwo podmiotowo, a nie przedmiotowo, ich traktowało. Sytuacja, w jakiej znajdujemy się obecnie, to wynik trwającej od 1989 r. transformacji. Proces przemian przyczynił się do tego, że państwo — jako struktura — stało się przedmiotem nasilających się systematycznie działań Kościoła; traciło powoli suwerenność wewnętrzną, objawiającą się tym, że najwyższe organy Rzeczypospolitej zaczęły wykazywać strach przed podejmowaniem samodzielnych decyzji dla dobra państwa, narodu, społeczeństwa.

Przykładowo, weźmy pod uwagę cykl zdarzeń, którego ostatnim elementem były wybory parlamentarne i prezydenckie 2005 r. W 1991 r. z ustawy o stosunku państwa do Kościoła Katolickiego wykreślono artykuł, z przepisu którego wynikał obowiązek przestrzegania przez Kościół praw Rzeczypospolitej. Później nastąpił ciąg zdarzeń, które miały doprowadzić do ogłoszenia Polski państwem wyznaniowym — otwarcie o tym informuje bp T. Pieronek [5]. Proces ten miało — według zamysłów Kościoła — zwieńczyć wprowadzenie do porządku prawnego Rzeczypospolitej konkordatu ze Stolicą Apostolską, podpisanego przez ministra K. Skubiszewskiego 28 lipca 1993 r. Ratyfikacja konkordatu odbyła się jednak dopiero pięć lat później [6], bo wówczas — w okresie pomiędzy podpisaniem a ratyfikacją — lewica stanowiła wystarczającą siłę, kierującą się poza tym w swoich działaniach lewicowymi wartościami, by nie dopuścić do pełnego sukcesu Kościoła pod rządami prawicowego rządu Hanny Suchockiej — obecnego ambasadora RP przy Watykanie. Następnym wówczas prezentowanym przez lewicę oporu wobec konkordatu było zwycięstwo A. Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich, i partii lewicowych w wyborach parlamentarnych. Biorąc powyższe pod uwagę, wyborcy wierzyli, że głosując na lewicę, głosują za wartościami przez nią dotychczas prezentowanymi. I lewica osiągnęła pełnię władzy. Lewicowy był prezydent, lewicowy premier, lewicowy rząd... I cóż się zaczęło dziać? Nagle prezydent rozpoczął głosić homilie w kościołach [7], premier zapomniał o lewicowych wartościach i ludziach szeroko pojętej lewicy, czyli jego potencjalnych wyborcach; znalazł kolegów w osobach prymasa, nuncjusza, ks. H. Jankowskiego i wielu innych — jak mówił satyryk J. Rywiński — „czerwonych beretach”. Taki siew dał odpowiedni plon — o jakości tego plonu świadczą wyniki wyborów prezydenckich i parlamentarny 2005 r. — tzw. „lewica” poniosła sromotną klęskę. Wydaje się, że gdyby ludzie „lewicy” wyciągali wnioski z doświadczeń innych, znane z historii i czasów nam współczesnych, gdyby słuchali ostrzeżeń, rzeczywistość mogłaby być inna [8].

Prezydent-elekt L. Kaczyński to prof. Uniwersytetu kard. St. Wyszyńskiego (Opus Dei?); premier K. Marcinkiewicz — (dawniej ZChN, AWS, Opus Dei), marszałek Sejmu — M. Jurek (ZChN, AWS, Opus Dei), panowie J. Dworak i P. Gaweł z telewizji publicznej (Opus Dei), szykowany na ministra K. Ujazdowski (Opus Dei), J. Selin z KRRiTV (Opus Dei)... i można by tak bez końca wymieniać członków tej tajnej organizacji [9] Kościoła katolickiego, którzy obecnie obejmują najwyższe funkcje w państwie. „Radio Maryja” z ojcem dyrektorem nagle straciło sympatię do swojego dziecka — LPR i zapamiętało miłość do PiS-u i braci Kaczyńskich. O roli telewizji publicznej w wyborach parlamentarnych i prezydenckich wspomniano powyżej. Pamiętajmy także o roli ambony, z której w tysiącach kościołów dzień w dzień głoszą „dobrą nowinę”, oczywiście księża twierdzą, że w ogóle nie mieszały się w sprawy niezależnego państwa. Baczny obserwator natomiast natychmiast zauważył, że całą „pulę” w wyborach 2005 r. zgarnął Kościół katolicki! Bo to nie PiS wygrało wybory; wyborów nie wygrał również o. Rzyk. Wybory wygrał Kościół [10], a ściślej Episkopat! Episkopat nie mieszał się w wybory, rozgrywając kampanię wyborczą w białych rękawiczkach. Np. prymas Glemp codziennie mógł spotykać się z L. Kaczyńskim na katolickiej uczelni [11]. Pośrednio zwycięstwo Kościoła potwierdza zachowanie Jarosława Kaczyńskiego. Trzeba naprawdę małej wyobraźni i zarazem być człowiekiem wielkiej wiary, żeby uwierzyć, że ten żądny władzy człowiek, zrezygnował — ot tak sobie — z funkcji premiera. Wydaje się, że jego rezygnacja i desygnowanie K. Marcinkiewicza na urząd premiera, to konsekwentne wykonywanie otrzymanych poleceń! Prawdopodobnie Kaczyńscy dostali z Episkopatu polecenie, aby na stanowisko premiera wysunąć posłusznego i sprawdzonego syna Kościoła!

Dzisiaj twierdzi się, że koalicja PO-PiS jest niemożliwa. Ona była zawsze niemożliwa, bowiem każda koalicja musi wykazywać jedną cechę konieczną: musi być spolegliwa wobec Episkopatu. I dlatego zbudują ją partie: PiS, LPR, PSL i Samoobrona, Episkopat zaś będzie wydawał dyrektywy; po pierwsze — podczas niejawnych obrad Komisji Wspólnych czy konkordatowych, po drugie — wykorzystując tubę propagandową o. Rydzyka. Mitem jest twierdzenie, że Jarosław Kaczyński błysnął wielką inteligencją i wymyślił dla siebie Sulejówkę.

On nigdy nie myślał kategoriami państwa, lecz słynnym TKM, które dzisiejsze publikatory przerobiły na TM [12]. Konstruując rząd Kaczyńscy postanowili bezwzględnie zachować resorty siłowe dla siebie. Jaki jest tego podtekst? Trochę strach o tym myśleć [13].

Jak w tej nowej rzeczywistości odnajdzie się społeczeństwo? Masa krytyczna osiągnęła stan, w którym możliwy staje się wybuch społeczny. Do trwogi prowadzi konstatacja, że spust bomby znalazł się w ręku ludzi, którzy posiadli prawdę, którzy wybuch mogą sprowokować. Po wypowiedziach desygnowanego na urząd premiera K. Marcinkiewicza konsternacja opanowała również Brukselę [14]. Jeżeli rozpoczęte działania przez nowy układ polityczny, który posiadał władzę w Rzeczypospolitej, będą nadal szły w przyjętym kierunku, może to doprowadzić w najbliższym czasie do zawieszenia Polski w prawach członka Unii Europejskiej. I być może dopiero drastyczne kroki, jakie podejmie Unia przeciwko Polsce, przywołają do szeregu polskich „mesjaszy” ogarniętych amokiem polskiego papieża, którzy ruszyli ewangelizować Unię Europejską. Biorąc powyższe pod uwagę, trzeba zdawać sobie sprawę z faktu, że istnieje pilna potrzeba odmitologizowania polskiego życia społecznego. Mitologizacja bowiem to nie tylko symbolika. Mitologizacja to również zacieranie znaczenia symboli, utrata przez nie wartości semantycznej, pozbawianie ich treści; w konsekwencji zostaje tylko niezrozumiała forma. Symbole, jako takie, są podstawą kultury. Śmierć symboli, to śmierć wykreowanego mitu w ogóle.

Termin „mit”, określa m.in. formę literacką opowieści przekazującej wyobrażenia jakiejś zbiorowości o świecie i ludziach. Mit (z gr. *mýthos* = „myśl, zamysł, temat rozmowy, opowieści, baśń”) — to przede wszystkim symboliczna opowieść traktująca o powstaniu świata (kosmogonia), wizji jego końca (eschatologia), o otaczającym ludzkość świecie, opisująca historię bogów, demonów, legendarnych bohaterów oraz historię stworzenia człowieka. Mit to próba wyjaśnienia odwiecznych zagadnień bytu ludzkiego, życia i śmierci, dobra i zła, sensu ludzkiego życia. Według Władysława Kopalińskiego [15] mit to również między innymi historia, wierzenie, pogląd, uważane za prawdziwe przez członków jakiejś grupy, zwłaszcza, jeśli służą one jako poparcie pewnych istniejących albo tradycyjnych praktyk, albo instytucji, chociaż są całkowicie bezpodstawne (tzw. mity społeczne). „Słownik wyrazów obcych” [16] podaje, że mit to fałszywe przekonanie, uznawane bez dowodu, wymysł, bajka, legenda. Podobną definicję mitu spotykamy w „Słowniku języka polskiego” [17]; czytamy tam, że mit, to fałszywe mniemanie o kimś lub o czymś uznawane bez dowodu, ubarwiona wymyślonymi szczegółami historia o jakiejś postaci lub o jakimś fakcie, wydarzeniu, wymysł, legenda, bajka. Edward Wilson [18] charakteryzując zaś mit z pozycji socjobiologii, twierdzi, że „mity komplikują się proporcjonalnie do wzrostu złożoności struktur społecznych, stanowią ich odbicie. Ponadto większość współczesnych intelektualnych „bojów” wynika z konfliktu pomiędzy trzema wielkimi mitologiami — marksizmem, tradycyjną religią oraz scjentystycznym materializmem”.

W naszych rozważaniach ważna jest również definicja terminu „mitomania”, którą według Wł. Kopalińskiego [19] jest skłonność do zmyślania, fantazjowania, opowiadania niestworzonych historii. Z mitomanią wiążą się mity narodowe, tj. nieprawdziwe opowieści dotyczące narodu, których celem jest stworzenie odpowiedniego mniemania o Polakach, a w szczególności podtrzymanie pozytywnych stereotypów o dziedzicach Piastów. Mamy własną, swoistą, polską mitologię, która nie jest związaną z naszymi pradziejami, ale — jak najbardziej — związana jest ze współczesnością. Współcześnie rozmaite zbiorowości społeczeństwa polskiego, a i poszczególne jednostki, tworzą rozmaite opowieści na użytek własny, jak i ogółu społeczeństwa, o ile to społeczeństwo przyswoi te mity. Celem tych opowieści jest stworzenie i podtrzymanie fałszywego mniemania albo o grupie, albo jakiejś jednostce. Przykładem tego typu współczesnych mitów są mity dotyczące cech narodu, chorobliwą zaś skłonność do zmyślania takich kłamliwych opowieści wykazuje Kościół i związana z nim prawica. W nauce tę skłonność określa się właśnie mianem „mitomania”.

Wspomnieć należy sprawę Jedwabnego. Znamienna była reakcja Kościoła, prawicy, społeczności lokalnej, którą opisuje stwierdzenie: „To niemożliwe, abyśmy my, Polacy...!” I to jest jeden z mitów, którym żyjemy. W polskiej świadomości zostało zakodowane, że wszyscy inni mogli lub mogą dopuścić się zbrodni ludobójstwa, że wszyscy inni mogli splamić własny naród takim czynem, ale Polacy — nigdy! „Za waszą i naszą wolność” — tak! Mordować bezbronych — nigdy! Kościół, prawica, posłuszne publikatory sprawie Jedwabnego dały właściwy odpór: to obrażający Polaków-katolików wymysł! [20] W kontekście Jedwabnego rodzi się pytanie: jak w mit „kryształowego Polaka” wpisuje się wojna w Iraku, według tłumaczeń agresorów będąca wojną o prawa człowieka, a faktycznie brudną wojną o dostęp do

irackich pól naftowych; wojna, w którą krótkowzroczne władze Rzeczypospolitej wepchnęły polski naród? Istnienie mitu krystalicznie moralnego Polaka, Polaka-katolika, to efekt swoistej samoświadomości kształtowanej poprzez wieki. Trochę jest tak, że prawie każdy Polak widzi tylko to, co chce zobaczyć. Poza tym my, Polacy jako nacja, lubimy wyciągać wady innym, własnych zaś — zgodnie z postawą prof. Sonnebrucha z „Niemców” Kruczkowskiego — wolimy nie zauważać. Lepiej bowiem trwać i myśleć o swoich wspaniałych cechach, opierając się na mitach, niż znać prawdę o sobie.

W 1989 r. promieniując niespotykaną dumą Joanna Szczepkowska (aktorka) obwieściła przed kamerą telewizyjną, że 4 czerwca upadł w Polsce komunizm. Również tym mitem obciążona jest świadomość społeczeństwa polskiego. Na poparcie tezy, że jest to mit, wystarczy tylko jeden przykład. Chcąc głębiej się tym mitem zająć, trzeba byłoby napisać książkę.

Znane są wszystkim instytucje: Instytut Pamięci Narodowej (IPN) oraz Sąd Lustracyjny. IPN-em kieruje prof. Kieres; zaś drugą instytucją kieruje słynny sędzia Bogusław Nieziński. B. Niezińskiego powołano na stanowisko sędziego powiatowego w roku 1957, dziwne, że nikt mu jeszcze nie zarzuca, że współpracował z reżimem; od 1964 r. pełnił obowiązki sędziego wojewódzkiego, następnie zaś w latach 1971-1981 pracował w Ministerstwie Sprawiedliwości. Sąd Lustracyjny powołano ustawą z dnia 11 kwietnia 1997. Do właściwości sądu należy „orzekanie o zgodności z prawdą oświadczeń dotyczących pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa wymienionych w ustawie lub współpracy z tymi organami w okresie od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 10 maja 1990 r.". Działalność IPN jest dobrze znana społeczeństwu polskiemu. Kto chce, ten wie, w jaki sposób instytucja ta prowadzi np. badanie materiałów sprzed 1989 r.; co jakiś czas społeczeństwo epatowane jest „kwitami”, bowiem zawsze znajduje się jakiś Wildstein, którego zasady moralne przypominają...- no właśnie, Pawka Morozow! Wiadomo, że większość materiałów IPN dotyczących Kościoła katolickiego (informowała o tym w 1991 r. „Polityka”) została przekazana Kościołowi. Dlatego też, jeżeli chodzi o funkcjonariuszy Kościoła katolickiego, zlustrowanie ich to czysta fikcja, ocierająca się o sferę urojeń jakiegoś Wildsteina. Fakt przekazania materiałów Kościołowi nie oznacza bynajmniej, że „papierów” na księży nie ma już w zasobach archiwalnych IPN. Przekonał się o tym na własnej skórze, jako pierwszy z funkcjonariuszy Kościoła katolickiego, ojciec Hejmo.

W Polsce zmienił się bowiem jedynie kolor władzy; dawniej podobno „czerwonej”, dzisiaj na pewno „czarnej”, zaś totalitaryzm, którego doświadczało kiedyś społeczeństwo nie upadł, lecz w innym układzie politycznym trwa nadal [23].

Aby wzmocnić tę konkluzję, przyjrzyjmy się jeszcze jednej sprawie. Od 1989 r. wpaja się społeczeństwu polskiemu, jakim to dobrodziejstwem jest transformacja ustrojowa zaserwowana i realizowana najpierw przez ekipę „Solidarności”, później przez wszystkie następujące po sobie rządy, bez względu na etykiety sytuujące je po lewej lub prawej stronie sceny politycznej. Od 1989 r. nie ukazało się ani jedno poważne opracowanie, które we właściwym świetle pokazałoby, zapomniane dzisiaj przez Boga i rządzących, te warstwy społeczne, które nie tylko przyzwoliły na przemiany 1989 r., ale były ich głównym motorem i siłą sprawczą. Były to milionowe rzesze związku zawodowego, które z poparciem pozostałej części społeczeństwa spoza struktur „Solidarności” uchwyciły nikłą szansę zmian na lepsze. Społeczeństwo zauroczone 21 postulatami z Bramy Stoczni Gdańskiej, 4 czerwca swoimi głosami dopuściło do rządzenia państwem nowych ludzi, spoza starego układu. Ci ludzie z jednej strony mieli być kryształowi, z drugiej zaś obdarzeni wysokimi kwalifikacjami i wizją państwa; w zrozumieniu społeczeństwa — państwa szczęśliwszego i lepszego. Okazało się, że w zamyśle tych, którzy doszli do władzy, najmniej o państwo i sukces narodu chodziło. I rozpoczęła się transformacja. Nikt z „budowniczych” nowego ustroju nie spytał narodu (według art. 4 ust. 1 Konstytucji „władza zwierzchnia w RP należy do Narodu”) o to, czy ma się dokonywać naprawa systemu (według zawołania L. Wałęsy: „socjalizm tak, wypaczenia nie”), czy też ma dokonywać się całościowa przebudowa systemu. O sprawie referendum w kwestiach fundamentalnych dla państwa mówił m.in. poseł R. Bugaj, proponując, aby naród udzielił odpowiedzi na 4 pytania; proponowali wykorzystanie instytucji referendum również inni. W pamięci społeczeństwa jak zadra, zapisał się sposób, w jaki zostało potraktowane. Dano bowiem społeczeństwu do zrozumienia, że w nowej rzeczywistości o podmiotowości może jedynie pomarzyć, gdyż fundamentalne decyzje podejmować będą „uznane autorytety”. Zaczęto budować nową rzeczywistość zgodnie z wizją partyjnego kolegi Nowiny-Konopczyny, H. Goryszewskiego [24]. Mit w czystej postaci odnajdujemy w art. 1 Konstytucji, którego

przepis mówi, że „RP jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli”. Gdyby ktoś zechciał rozwinąć temat dobra wspólnego, musiałby również napisać opasłą książkę, bowiem dzisiejsza Polska nie jest z pewnością dobrem wykluczonych, bezrobotnych, dyskryminowanych, głodnych, umierających z zimna, lżonych i deprawowanych często w majestacie prawa i urzędu.

Kolejnym mitem jest mit gospodarki rynkowej [25]. Do chwili obecnej nie podjęto próby merytorycznego odniesienia się do zarzutów przedstawionych przez prof. Kazimierza Z. Poznańskiego [26]. Rozpowszechniany przez L. Balcerowicza *et consortes* mit o wspaniałościach płynących z procesu transformacji już w roku 1989 rozbijał i nadal rozbija społeczeństwo [27]. „Zbawcy” i „wyzwoliciele” narodu spod znaku Solidarności uwierzyli, że posiadli prawdę; bez przyzwolenia społeczeństwa zastosowali złodziejski mechanizm, który pozwolił im z jednej strony wyrzucić poza nawias społeczeństwa miliony Polaków, z drugiej zaś na budowanie własnych fortun. O „Wielkim przekręcie” K. Poznańskiego mówił Bogdan Pęk (dawniej PSL, obecnie LPR): „Najbardziej profesjonalnie przedstawiony systemowy i nieodwracalny rabunek finansów państwa polskiego. Proces ten jest prezentowany w fałszywym świetle przez władze i większość mediów, celem wprowadzenia w błąd polskiego społeczeństwa”. Natomiast Dariusz Rosati stwierdza, że K. Poznański „krytykując z pasją kolejne polskie rządy za wyprzedaż majątku narodowego zagranicznym inwestorom, stawia polską transformację w całkowicie nowym, nieoczekiwanym świetle”. O drugiej książce K. Poznańskiego były premier Jan Olszewski powiedział: „Powinna ona stać się lekturą obowiązkową dla naszych elit politycznych żyjących ciągle w świecie domniemanych sukcesów polskiej gospodarki”. Ale te książki, które powinny prowokować i szokować polskie elity intelektualne, jakby nie istnieją. Natomiast słynni ekonomiści, z Balcerowiczem na czele, nadal śpiewają chórem: „Niech żyje bal”, i nie można się spodziewać, aby zamierzali odnieść się merytorycznie do zarzutów K. Poznańskiego. Brak merytorycznej riposty odpowiedzialnych za polską transformację sugeruje, że K. Poznański przedstawia obiektywną prawdę; skłania do wniosku, że jego książki powinny stanowić materiał dowodowy przed polskim wymiarem sprawiedliwości, którym powinien posłużyć się jakiś niestrachliwy prokurator przed polskim sądem.

Jedynymi argumentami, z którymi występują w obronie swoich racji twórcy mitu polskiej transformacji, są epitety używane w stosunku do przeciwników: „towarzysz Szmaciak”, „postkomuch”, albo pytania o podobnym wydźwięku, zadawane najczęściej publicznie: „I co kolego, marzy ci się znowu komuna?” Ma to wytworzyć w umyśle każdego (słuchającego), domniemanie, że adresatowi epitetów marzą się czasy nie tyle PRL-u, ale poniekąd czasy stalinowskie. Na pewno ma rację prof. M. Szyszowska mówiąc, że IPN należy natychmiast zlikwidować. Szkoda, że pani profesor nie zostanie głową państwa, bowiem gdyby tak się stało, po IPN-ie zostałyby tylko mała brudna plama na kartach historii.

Kolejny mit zawiera przepis art. 7 Konstytucji RP z 1997 r., gdzie czytamy, że „Organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa”. Wydaje się mało prawdopodobne, że komukolwiek uda się znaleźć taki organ władzy; byłby on bowiem wyjątkiem, gdyby stosował się do przywołanego powyżej przepisu art. 7. W III Rzeczypospolitej tak jakoś się porobiło, że prezydent wygłasza homilie w kościołach, premier daje tony bursztynu człowiekowi Kościoła, marszałkom Sejmu i Senatu nie przeszkadza umieszczenie tylko symbolu jednego z wyznań w pomieszczeniach parlamentu polskiego, choć podobno wszystkie wyznania są, zgodnie z Konstytucją, równouprawnione; polskie szkoły publiczne rozpoczynają rok szkolny mszą katolicką itd., itp.

Jeżeli chodzi o mit, którym jest przekonanie o moralności Kościoła, rozprawiają się z nim, pozbawiając złudzeń, publikacje tygodników „Nie” oraz „Fakty i Mity”, a także sporadyczne informacje zamieszczane w innych publikatorach; zdarza się to zwłaszcza wtedy, gdy nie da się już ukryć niewygodnych dla Kościoła faktów. Przykładowo, konsternację wywołuje fakt, że pedofile-księża mają wstęp na teren polskiej szkoły publicznej, że w ogóle mają wstęp na teren jakiegokolwiek szkoły. Niezrozumiałe i nie do przyjęcia jest, że nawet pod rządami ludzi o rodowodzie lewicowym nie można doczekać się w tego typu sprawach właściwej reakcji Ministerstwa Edukacji. Bezczylność MEN wspierana przez „strusią” politykę wymiaru sprawiedliwości stanowi w konsekwencji przyzwolenie dla zwyrodnialców; np. w woj. podkarpackim ksiądz, który niegdyś za molestowanie dzieci skazany został prawomocnym wyrokiem, nadal uczy religii w szkole. Inne przykłady świadczące o „moralności” ludzi Kościoła, znajdujemy w obszarze nazywanym „obrotem dobrami”. Weźmy pod uwagę fakt, że państwo corocznie w różnej formie zasila Kościół miliardami złotych, które według założenia mają m.in.

służyć działalności charytatywnej. Poza wpływami z kasy państwowej instytucje kościelne czerpią fundusze z różnego rodzaju zbiorów publicznych. W kontekście finansowania Kościoła przez państwo rodzi się następujące pytanie: czy jest w Polsce choćby jeden człowiek, który widział jakiegokolwiek sprawozdanie z wydawania zgodnego z przeznaczeniem pieniędzy przekazanych przez państwo Kościołowi? Uprawniona w tym przypadku jest pewność, że takiego człowieka nie znajdziemy. Pomijając cechy uczciwości, rzetelności i przyzwoitości, konieczne w działalności finansowej jest poszanowanie prawa państwowego. Każda instytucja, organizacja (a więc także kościelna!), która otrzymała od państwa jakiegokolwiek fundusze na działalność celową, w myśl przepisów prawa powinna złożyć corocznie sprawozdanie. Każda! W tym względzie prawo polskie nie przewiduje wyjątków. Ale okazuje się, że prawo polskie nie dotyczy Kościoła, bo zgodnie z konkordatem, Kościół jest niezależny i autonomiczny. I dlatego wielokrotnie Kościół dał wyraznie do zrozumienia strukturalom państwa, żeby trzymały się z daleka od pieniędzy, które znalazły się już w rękach Kościoła. W „obrót dobrami” wpisuje się słynna już sprawa bpa elbląskiego Śliwińskiego i ks. Halabardy. Pokrętnie stanowisko w tej sprawie, podjęte w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, prezentuje [Wyrok Sądu Najwyższego](#). Tekst orzeczenia SN powinien utwierdzić społeczeństwo w przekonaniu, że konkordat należy anulować najszybciej jak to będzie możliwe. Reasumując: ilość publikacji traktujących o postępowaniu nieetycznym ludzi Kościoła oraz ilość faktów dotyczących tej materii, lecz nieznanymi szerzej całemu społeczeństwu polskiemu, znanych natomiast społecznościom lokalnym, wskazuje na powagę problemu i wymaga szerszego opracowania tematu; aż prosi się, aby jakiś polski Deschner przystąpił do pracy nad „Kryminalną historią Kościoła polskiego po 1989 r.”.

Mit moralności prawicy. Można powiedzieć, że moralność prawicy, czyli świeckich ludzi Kościoła, aż za bardzo przypomina moralność Kalego. Ludzie ci uważają, że wszystko, co czynią jest dobre i moralne, zgodne z prawem boskim i z prawem pozytywnym. Jest zgodne ze zwyczajem i dobrym obyczajem [29]. Uważają także, że wszystko, co czynią ludzie znajdujący się poza wpływem Kościoła katolickiego, a tym samym poza wpływem prawicy, jest złem. Ludzie ci są źli „z klucza”, z samego faktu, że nie uginają kolan przed biskupami. Prawica artykułuje pytanie, w którym zawarta jest już odpowiedź: jaką moralnością kierują się w swoim postępowaniu, kiedy nie przyjmują prawdziwej moralności — moralności katolickiej? Dla każdego człowieka „moralność”, której definicja jest dookreślona dodatkowym terminem (np. „katolicka”, „więzienna”, „szkolna”, „socjalistyczna”) przestaje być moralnością przez duże „M”. Moralność istnieje niezależnie od dookreśleń. Również człowiek albo jest moralny, albo nie. Nie można być moralnym po katolicku i moralnym po niekatolicku.

Dla prawicy czynem moralnie uprawnionym było wyrzucenie poza nawias społeczeństwa milionów ludzi. Pozbawienie ich wszystkiego, często dorobku całego życia. Pozostawiono tym ludziom w zamian rozpacz i beznadziejność dlatego tylko, że według prawicy czynem moralnym jest „pompowanie” w Kościół miliardów złotych z kasy państwowej, a nie wykorzystanie tych miliardów dla rozwiązywania problemów związanych z ubóstwem, wykluczeniem, beznadziejnością. Dzisiaj z jednej strony mamy w Polsce miliony bezrobotnych, bezdomnych, głodnych, pozbawionych szans na odbicie się od dna, a z drugiej strony w oczy kłują każdego — kolokwialnie mówiąc — „skóra, fura i komóra”, należące do ludzi w koloratkach, osadzonych na prawie kościelnym na tysiącach hektarów, przejętych za przysłowiową złotówkę z „dobra wspólnego” — własności narodu, znajdującej się w gestii urzędów centralnych (np. Agencji Rynku Rolnego), czy z własności społeczności lokalnych. Nie do podważenia jest fakt, że każde żądanie księży, niezależnie od zajmowanego przez nich miejsca w hierarchii, jak i miejsca położenia włości kościelnej, od 1989 r. było i nadal jest realizowane przez usłużnych funkcjonariuszy państwa; proceder ten uprawiany jest nawet na najwyższych szczeblach władzy (premier, ministrowie itd.); wójt gminy mając przykład „z góry” zachowuje się identycznie, być może jedynie bardziej usłużnie. Powyżej wymienieni, spełniają zachcianki ludzi Kościoła katolickiego szybko, sprawnie, bez zmruczenia oka i z należnym, usłużnym skłonem, należnym „prawdziwej” władzy.

Ludzie spoza Kościoła katolickiego a moralność. Klasyczny przykład odnajdujemy w postaci prof. M. Szyszkowskiej. Dla katolików, z których nieliczni są odmiennego zdania, M. Szyszkowska to osoba, w której skumulowała się niemoralność. O jej niemoralności zaświadcza jej postępowanie. A walczy ona o minimalne standardy praw człowieka dla ludzi o różnych orientacjach seksualnych, walczy o równość i równouprawnienie dla ludzi innych religii, innych wyznań, niewierzących, określanych przez moralnych katolików sekciarzami, kocieciarzami,

żydami, zbrodźcami. Dla katolików jest niemoralnym, kiedy dziennikarz w gazecie („Trybuna”) użyje w stosunku do papieża określenia „wikary”. Za takie określenia odpowiada się przed sądem państwowym i to w trybie natychmiastowym. Każdy Polak powinien mówić „Ojciec święty”! Nawet niekatolik. Niemoralnym jest zajmowanie się sztuką, która w jakiś sposób nawiązuje do chrześcijaństwa, ale nie uzyskała *Nihil obstat, Imprimatur* od Kościoła. Doświadczyła tego artystka Dorota Nieznalska. Musimy zdawać sobie sprawę, w jakim kraju żyjemy i kto rządzi w Polsce.

W kontekście tego, co powyżej, musimy pamiętać o drugiej stronie medalu, którym jest sposób określania osób, którzy odważyli się prezentować poglądy i postawy różne od prezentowanych przez kler katolicki. Najpierw człowiek Kościoła użył obraźliwego określenia „synowie i córki ruskich oficerów” w stosunku do tych, którzy nie zgadzali się z wprowadzeniem religii do szkół. Później słyszeliśmy o „ludziach o bezczelnych twarzach” w Sejmie, bo nie chcieli zgodzić się na ratyfikowanie konkordatu w formie narzuconej przez 12 katolików, członków kościelnej i rządowej delegacji [30], którzy przygotowali konkordat. Katolicka moralność objawiła się w publicznym określeniu przez prymasa Glempa osób protestujących przeciwko jego poglądom „podwórkowymi kundelkami”; moralność tę zaprezentował także bp T. Pieronek proponując, aby potraktować kwasem solnym panią Jarugę-Nowacką. Klasykę moralności katolickiej odnajdujemy w płynącym codziennie obelżywym potoku słów z „Radia Maryja”. Zdumiewa, że żadna władza Rzeczypospolitej Polskiej od 1989 r. nie chciała i nie chce tego zjawiska zauważyć. Prawicowa władza nie zauważała, bo jest to zgodne z jej myśleniem, zgodne ze wskazaniami wyżej wymienionych książy Kościoła, lewicowa zaś nie zauważała, ponieważ się boi [31].

W świadomości społecznej żyje mit konkordatu, jako wspaniałego dokumentu, który (według min. K. Skubiszewskiego i abp J. Kowalczyka) jest wzorem dla innych nacji. Znalazło się państwo, którego przedstawiciele nie chcieli przyjąć konkordatu przygotowanego według polskiego wzoru. Państwem tym są Czechy. Projekt nieprzyjętego przez Czechów konkordatu opublikowało Stowarzyszenie NEUTRUM [33]. Trzeba mieć świadomość, że ratyfikowany w 1998 r. konkordat postawił Kościół ponad prawem i poza prawem Rzeczypospolitej. Spowodował on, że prawo polskie musi posilkować się partykularnym prawem Kościoła katolickiego (*vide*: Wyrok SN). Do kategorii nierzeczywistych powinien zaliczony być prawdziwy skądinąd fakt, że jedna z trzech najwyższych władz RP (ustawodawcza), nie może wykonywać czynności prawodawczych bez zgody Watykanu! W tym przypadku ubezwłasnowolnienia doznał Senat RP, kiedy próbował zająć się projektem ustawy o zniesieniu Funduszu Kościelnego [34].

Eskalację zawłaszczania państwa przez Kościół potwierdzają informacje przekazane w „Wiadomościach KAI” nr 45 z 13 listopada 2005 r., s. 2, zawarte w artykule „Premier spotkał się z sekretarzem Episkopatu”. Informacje te są na tyle istotne, że zrezygnowałem z ich omówienia na rzecz dokładnego zacytowania: „Bp Libera ujawnił, że nie przedstawiał premierowi Marcinkiewiczowi żadnych problemów i spraw do rozwiązania w stosunkach państwo-Kościół. To byłoby przedwczesne. Trzeba poczekać, czy Sejm poprze ten rząd” — stwierdził. Dodał, że istnieją dwie płaszczyzny kontaktów Kościoła z rządem: Komisja Wspólna i Komisja Konkordatowa i właśnie tam będą poruszane sprawy związane ze stosunkami państwo — Kościół. Bp Libera **nie wykluczył, że w przyszłości zostanie wypracowana jakaś formuła bezpośrednich spotkań z premierem, aby na bieżąco zajmować się wynikłymi problemami...** [podk. Cz.].

Innym mitem, który chcąc czy nie chcąc dotyczy poczynań polskiego Kościoła katolickiego, jest mit polsko-niemieckiego pojednania. W pamięci społeczeństwa zapisały się uściski kanclerza H. Kohla i premiera T. Mazowieckiego. Wmawia się Polakom, że proces pojednania polsko-niemieckiego rozpoczął się listem biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r. Nic bardziej mylnego; być może była to chęć pojednania hierarchii polskiej z hierarchią niemiecką, bowiem obie mają swoje grzeszki związane z II wojną światową. Nie zmienia tego faktu możliwość wskazania jakiegoś jednego czy drugiego księdza, który jak biskup Benvollio z „Nędzników” W. Hugo, działał tak jak powinien działać i czynić człowiek. Współcześnie Kościół niemiecki rozpoczął wypłacanie obywatelom polskim odszkodowań za pracę niewolniczą w niemieckich włościach kościelnych, w okresie „złego” okresu Kościoła w hitlerowskiej Rzeczy. Około ośmiuset ówczesnych niewolników kościelnych żyje jeszcze w Polsce. Gdyby Kościół niemiecki uważał, że wypłacając odszkodowania załatwia problem i jedna się z narodem polskim, byłoby to dziwne. Brakuje ze strony tego Kościoła próśby o przebaczenie za swoje czyny, skierowanej do tych, których Kościół skrzywdził. Byłby to gest, ale gest, w którym zawarta byłaby minimalna przyzwoitość. Dla Polaków czytelnym

sygnałem o chęci pojednania niemiecko-polskiego, byłby głośny protest niemieckiego Kościoła skierowany przeciwko działaniom Eriki Steinbach, Powiernictwa Pruskiego itd. Brak reakcji niemieckiego Kościoła w momencie, kiedy jego wierni czynią starania, aby z morderców zrobić ofiary, jest co najmniej wieloznaczne. Nie ma w tym nic dziwnego, kiedy omawiana postawa niemieckiego Kościoła katolickiego przypomina postawę papieża Piusa XII z czasów wojny i okresu powojennego. Są to bowiem zachowania tradycyjne kościołów.

Niepoślednią rolę w kreowaniu współczesnej mitologii polskiej spełnia niezależna od państwa, ale zależna od Kościoła telewizja, w której dzisiaj siłą przewodnią pełnią ludzie związani z półtajną organizacją Opus Dei (dawniej W. Walendziak, J. Selin; dzisiaj J. Dworak, P. Gaweł; po objęciu władzy przez PiS zaproponuje się dodatkowe osoby o podobnej proveniencji). Społeczeństwo polskie codziennie podlega działaniom mistyfikacji i mitologizacji; słyszy, że Polacy we wszystkim są gorsi od przedstawicieli innych nacji (nawet podręczniki piszą nam ludzie z Zachodu). Świadomość Polaków kształtują polskojęzyczne gazety, których właścicielom z pewnością nie chodzi o dobro społeczeństwa polskiego, ale o dopływ gotówki. Od 15 lat w publikatorach stałym gościem jest mit demokracji amerykańskiej i jej standardów. Zdumiewające, ale nawet polski prezydent uwierzył, że Amerykanie w Iraku walczą o prawa człowieka. Wchodząc w układy z Amerykanami prezydent RP powinien mieć świadomość, że Amerykanie mają u siebie od ponad 200 lat rasizm, prześladowanie tubylczych Indian, i że jak kiedyś Niemcy śpiewali *Deutschland, Deutschland über alles*, tak dzisiaj Amerykanie o sobie mówią *über alles*. Podobnie jak w USA, Polacy zapatrzeni są w Zachód. Kojarzy się on współczesnym Polakom przede wszystkim z Watykanem. To zaś, co dzieje się np. w Hiszpanii w sprawie konkordatu, aborcji, związków partnerskich, w Polsce jest „be”. Socjalizm szwedzki dla rządzącego Polską Kościoła i prawicy też nie jest do przyjęcia! Polska państwem opiekuńczym? Niedorzeczność!

Jednym jednak z największych mitów zakodowanych w umysłach Polaków jest mit społeczeństwa obywatelskiego. Ostatnio, polityk o wieloletnim stażu parlamentarnym i rządowym, Krzysztof Janik, wypowiedział zdanie o fundamentalnym wręcz znaczeniu: „mamy społeczeństwo obywatelskie, bo mamy samorząd terytorialny”. Jeżeli taką wykładnię terminu „społeczeństwo obywatelskie” prezentuje przedstawiciel SLD, również nie powinno dziwić stwierdzenie prezydenta RP, że podczas debaty nad polską konstytucją organizacje pozarządowe nie były dla niego (jako szefa KKZN) partnerem do dyskusji; jego partnerem byli ludzie Kościoła. I nie powinno dziwić, dlaczego mamy taką konstytucję, jaką mamy; dlaczego przepisy konstytucji nie zauważają istnienia bezwyznaniowców i ateistów. Czy więc obywatel musi wierzyć w mit, że w Sejmie, Senacie, rządzie RP zasiadają jego przedstawiciele? Że oddając głos na jakiegoś kandydata spełnia właściwie swoją powinność wobec państwa? Jak wyżej zauważyliśmy, sposób prowadzenia kampanii wyborczej przez przytłaczającą większość osób, to artykulacja steku kłamstw i obietnic bez pokrycia; ma to w konsekwencji umożliwić wybranie kandydata. Po wyborach zaś... No, cóż! Wybrani nie muszą już społeczeństwa słuchać, bo wyborcy poza postawieniem „+” nie mają innych praw; nawet prawa zawarte w Konstytucji i ustawach są w stosunku do nich łamane przez kolejnych nowych wybrańców Narodu. Wybrańcy Narodu wiedzą, że nikt nie może ich odwołać w czasie kadencji, bo nie ma stosownych przepisów prawa, które uczyniłyby podmiotem wyborczym wyborcę, z możliwością egzekucji obietnic od wybranego. Wybrańca może odwołać tylko Bóg, poprzez zesłanie skutecznego zawału serca lub jakiś wypadek drogowy. Lecz to się zbyt rzadko zdarza.

Mit praw człowieka. W 1991 r. rozpoczęła działalność Szkoła Praw Człowieka Fundacji Helsińskiej. Na pierwszym kursie ówczesny prezes Fundacji, nieżyjący już Marek Nowicki, postawił pytanie, co zdaniem uczestników kursu będzie miało decydujący wpływ w najbliższych latach na stan przestrzegania praw człowieka w Polsce. Zgodził się z otrzymaną odpowiedzią, zawartą w krótkim zdaniu: tym czynnikiem będzie strach. Od tego pierwszego kursu minęło wiele lat. Okazuje się, że ówczesna odpowiedź znalazła odbicie w dzisiejszej rzeczywistości. Ludźmi rządzi strach, odwaga zaś osiągnęła niebotyczną cenę.

Od roku 1991 czas dopisał swoją złośliwą pointę. Uczucie strachu opanowało również wielu członków Fundacji Helsińskiej, którzy unikają jak diabeł święconej wody tematyki wyznaniowej. Ostatnio zaś zachowanie według wzorca wypracowanego przez strach zaprezentował sekretarz Fundacji — prof. A. Rzepiński. W przytomności prof. W. Osiatyńskiego przyrzekł Stowarzyszeniu NEUTRUM pomoc w wydaniu materiałów z konferencji „Polska w Unii Europejskiej a stosunki wyznaniowe”. Jednak po obejrzeniu materiałów wycofał się; nie chciał nawet podać samodzielnie uzasadnienia, dlaczego wycofał się. Dzisiaj, po zaprezentowaniu

przez niego w Senacie RP wartości, jakim hołduje, podczas przesłuchania kandydata na urząd RPO, nie powinna dziwić jego odmowa pomocy [36]. O prezentowanych przez A. Rzeplińskiego wartościach więcej można się dowiedzieć, przeglądając stenogram z posiedzenia Senatu.

Można tutaj przywołać również mit państwa neutralnego światopoglądowo. To, że działa stowarzyszenie na rzecz państwa neutralnego światopoglądowo, że wiele partii politycznych w swoich programach i statutach zawarło zapis o państwie neutralnym światopoglądowo, to jeszcze o niczym nie świadczy. Jeżeli już, to o czymś zupełnie odwrotnym. Ostatnio szef „lewicowego” SLD już nie mówi, że chciałby państwa neutralnego światopoglądowo, on mówi o państwie tolerancyjnym (!), jakby nie rozumiał, że tolerancja może być w stosunkach między ludźmi, termin ten nie ma jednak żadnych konotacji prawnych. Poza tym, kiedy ktoś mówi o tolerancji, rodzi się obawa, że za chwilę będziemy mieli do czynienia z dyskryminacją, a więc precz z tolerancją! Niech żyje życzliwa akceptacja. Człowiek nie musi akceptować poglądów innego człowieka; nie musi akceptować poglądów ateistycznych czy religijnych; nie musi akceptować ani Kościoła, ani partii. Powinien jednak zawsze wykazywać życzliwość dla inności. Jeżeli już mamy zaakceptować „tolerancję”, to jedynie pod tym warunkiem, że tolerancja ze strony innego człowieka, grupy, instytucji, Kościoła nie będzie próbowała wdeptać nas w ziemię.

Konkludując: tak trzeba wychowywać społeczeństwo, aby z istniejących mitów zdawało sobie sprawę. Aby znając naszą współczesną mitologię, spróbowało dać jej odpór, dać odpór zjawisku mitomanii i różnym mitomanom — twórcom mitów. Wszyscy zaś rozumiejący w czym tkwi problem, powinni — rozpoczynając od mitu, który zawarła w kilku słowach J. Szczepkowska, poprzez inne, zasygnalizowane jedynie powyżej i te, które ze względu na ograniczenia zostały tutaj pominięte — zwalczać je zawsze i wszędzie [37]. Postrzeganie rzeczywistości przez pryzmat mitów nie pozwala na prawidłową diagnozę stanu państwa i społeczeństwa, a w konsekwencji każdy środek mający zaradzić niedomaganiom będzie zły. Zamiast więc skutecznej terapii, opierając się na błędnej diagnozie stanu Rzeczypospolitej, będziemy ją spychać w stan zawałowy; jedynym lekarstwem jest więc profilaktyka — zwalczanie mitów, i terapia — w przypadku stanu zawałowego czasami potrzeba wymienić rozrusznik serca.

Przebywając o sferze polskiej współczesnej mitologii, często samowolnie w obszar myślenia wkrada się tekst słynnej piosenki Jacka Kaczmarskiego „Mury”. Kaczmarski śpiewał w latach osiemdziesiątych, że czas by runął mur, zaś słuchacze wyciągnęli stosowne wnioski. Kaczmarski śpiewał: „Wyrwij murom zęby krat!/ Zerwij kajdany, połam bat!/ A mury runą, runą, runą/I pogrzebią stary świat!” Od 1989 r. „mury rosły, rosły, rosły”, a społeczeństwu (podobno wolnemu już) „łańcuch kołysał się u nóg”. Paul Tillich twierdził, że „nie ma żadnej wolności tam, gdzie panuje samozadowolenie, co do prawdy swoich własnych wierzeń. Nie ma żadnej wolności tam, gdzie panuje ignorancja i fanatyczne odrzucenie obcych idei i sposobów życia. Nie ma żadnej wolności, lecz panuje demoniczna niewola tam, gdzie jakąś własną, szczegółową prawdę uważa się za prawdę ostateczną”. Społeczeństwo żywi nadzieję, że dożyje czasów, kiedy te nowe, żelbetonowe mury, budowane z premedytacją przez ludzi „Solidarności” i jedyne beneficjenta polskiej transformacji (Kościół rzymskokatolicki) „runą i pogrzebią stary świat”! Znowu NOWO-STARY świat.



Przypisy:

[1] Cz. Janik, *Stowarzyszenie "Neutrum" w społeczeństwie obywatelskim*, (w:)

Przestrzeń polityki i spraw wyznaniowych. Szkice dedykowane Profesorowi Januszowi Osuchowskiemu z okazji 75-lecia urodzin, Praca zbiorowa pod red. Beaty Górowskiej, INP Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004, ss. 299-318.

[2] Możliwość wybuchu społecznego zauważa bp polowy Tadeusz Płoski: "Jeśli bogaci nie będą wrażliwi na biedę głodnych, bezdomnych i bezbronnych, to biedni będą wrażliwi - nawet bardzo wrażliwi, na bogactwo bogatych". Brak w tej wypowiedzi słowa na temat niemoralnego postępowania w procesie zawłaszczania (rozkradania) ogólnonarodowego dorobku; jest to raczej ostrzeżenie i przestroga skierowane do "reformatorów": "Nie kradnij tak bezczelnie, bo okradany może się zdenerwować"; patrz: *O rządzie, patriotyzmie i naprawie państwa - biskupi w Święto Niepodległości*, "Wiadomości KAI", nr 46 z 20 listopada 2005 r., s. 7.

[3] Polskie społeczeństwo nie może być traktowane podmiotowo, bowiem - jak twierdziła na początku lat 90-tych ubiegłego stulecia Nowina-Konopczyna ze Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego - "mamy społeczeństwo przypadkowe".

[4] Uprzedmiotowienie społeczeństwa najlepiej ilustrują poczynania prezydentów: Warszawy - Lecha Kaczyńskiego (zakaz "Parady Równości"), i Poznania - Ryszarda Grobelnego (zakaz marszu podczas "Dni Równości i Tolerancji"). Środki przekazu poinformowały, że imprezy, jeżeli się odbędą, będą nielegalne; nic zaś nie mówiły o łamaniu prawa przez zakazujących, którzy winni działać zgodnie z prawem i w granicach prawa. Tak więc społeczeństwo znowu żyje w państwie, w którym jedni mogą prawo łamać, drudzy zaś ponad prawem stoją; patrz: Piotr Bratkowski, *Dajcie sobie szansę*, "Rzeczpospolita", nr 268 z 17 listopada 2005 r.

[5] *Kościół bez znieczulenia. Z bp. Tadeuszem Pieronkiem rozmawia Marek Zajac*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2004. Patrz także: Jarosław Gowin, *Kościół w czasach wolności 1989-1999*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 1999. O standardach pożądanym w nowoczesnym państwie w obszarze spraw wyznaniowych: Michał Pietrzak, *Demokratyczne, świeckie państwo prawne*, Wyd. LIBER, Warszawa 1999.

[6] *O przyczynach opóźnienia ratyfikacji konkordatu*, patrz: *Konkordat polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996*. Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[7] Przykładów dotyczących "przestrzegania" zasady niezależności państwa i kościoła, każdego w swojej dziedzinie, swoiście rozumianej przez prezydenta - strażnika wartości konstytucyjnych - znajdziemy aż nadto na stronie internetowej pod adresem: Prezydent.pl.

[8] O konieczności dokonania zmian w sposobie działania SLD, prowadzonego przez władze partyjne prostą drogą do marginalizacji na scenie politycznej, mówiłem podczas konferencji programowej SLD, 18 września 2004 r., patrz: Cz. Janik, [Czy Polska jest państwem neutralnym światopoglądowo?](#). Moją diagnozę stanu SLD potwierdziły późniejsze działania Sojuszu tyżące samej konferencji i mojego na niej wystąpienia. Zostało ono wyemitowane na falach "Radia Maryja", Telewizji "Trwam" (obie stacje o. T. Rydzka), zaś SLD obawiało się publikacji materiałów z konferencji; być może szło o to, by nie dotarły one do "dołów partyjnych"?

[9] F. Chełmicki w: *Twoja Trybuna*, "Trybuna", nr 256 z 2 listopada 2005 r.; T. Jasień w: *Twoja Trybuna*, "Trybuna", nr 254 z 29-30 października 2005 r.

[10] Celną diagnozę dotyczącą roli Kościoła katolickiego w Polsce po 1989 r. przedstawił na łamach "Gazety Wyborczej" Roman Graczyk w artykule "Wybór tronu z ołtarzem" (GW z dnia 5-6 listopada 2005 r., s. 29). Smutkiem napawa fakt, że to, co od roku 1990, czyli od dnia zawiązania, głosi Stowarzyszenie NEUTRUM nie znajdowało nigdy właściwego potraktowania przez środki przekazu tylko dlatego, że nasi członkowie nie są etatowymi pracownikami np. gazety A. Michnika, "Rzeczpospolitej", czy "Trybuny".

[11] W wypowiedzi dla KAI kard. Glemp powiedział, że zadaniem Kościoła jest "włączyć się w tę rzeczywistość, jaką ukształtowała demokracja" i dodał: "Ponieważ

znam pana Kaczyńskiego jako prezydenta Warszawy, powiedziałbym, że się cieszę", (w:) *Kardynał Glemp zadowolony z wyboru Prezydenta RP*, "Wiadomości KAI", nr 44 z 6 listopada 2005 r.

[12] "Teraz, k..., my!" na "Teraz my!" Różnica mało istotna, bowiem pominięcie wulgaryzmu nie zmienia istoty tego zawołania.

[13] Proces dokończenia budowy państwa katolickiego narodu polskiego i całkowitego zawłaszczenia RP, Kościół katolicki już rozpoczął; w pierwszej fazie posłużą do tego dyspozycyjne ośrodki masowego przekazu, w drugiej fazie zostanie wykorzystany usłużny rząd K. Marcinkiewicza. "Do odstrzału" są wszelkie mniejszości, w tym mniejszości religijne, nazywane w Kościele "sektami". Z kościołów posiadających ustawową postawę swego działania w Rzeczypospolitej Polskiej, jako pierwszy zaatakowano Kościół Polskokatolicki i zwierzchnika Kościoła - bp. Wiktora Wysoczańskiego w programie TVN "Superwizjer", 20 listopada 2005 r. W programie poinformowano, że za działaniami dyspozycyjnych dziennikarzy w następnej kolejności pójdą działania organów państwa. Patrz: [Kariera biskupa](#). Zauważalny jest brak zgodności pomiędzy przywołanymi wyżej faktami a wypowiedzią bpa kieleckiego Kazimierza Ryczana: "Ucisk ideologiczny nie jest polskiego pochodzenia"; patrz: *O rządzie, patriotyzmie i naprawie państwa - biskupi w Święto Niepodległości*, "Wiadomości KAI", nr 46 z 20 listopada 2005 r., s. 7; *Rząd odwetu. Z dr. Jackiem Kochanowskim, socjologiem, rozmawia Magdalena Ostrowska*, "Trybuna", nr 256 z 2 listopada 2005 r.

[14] K. Marcinkiewicz reprezentuje świeckie ramię Kościoła w strukturach państwa, nie bierze jednak pod uwagę tego, co ludzie Kościoła mówią, np. bp T. Peronek: "Napawa zdumieniem, jak łatwo można przyjąć na siebie tak wielką odpowiedzialność i dyktować innym jedynie słuszny, a równocześnie rzekomo katolicki sposób widzenia człowieka i świata. To uzurpowanie sobie monopolu na prawdę jest, niestety, symptomatycznym elementem publicznej obecności Kościoła", w: Biskup Tadeusz Pieronek, *Kościół nie boi się wolności*, ZNAK, Kraków 1998, s. 38.

[15] Wł. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, PIW, Warszawa 1985, s. 699.

[16] Słownik wydany przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1971, s. 483.

[17] *Słownik języka polskiego PWN*, t. 2, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 187.

[18] Na podstawie: Edward O. Wilson, *On human nature*.

[19] Wł. Kopaliński, *Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1989, s. 336.

[20] Abp Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, 28 października 2005 r., podkreślił, że "Jesteśmy pokrzepieni i dumni, że od lat teren diecezji łomżyńskiej słynie z ludzi i wartości budzących trwałe nadzieje, że miłość do Ojczyzny... i tradycji staropolskiej nigdy wśród nas nie zgaśnie", (w:) Abp Michalik: *Polska i świat potrzebują ładu moralnego*, "Wiadomości KAI" nr 44 z 6 listopada 2005 r. Niniejsza wypowiedź musi budzić niesmak w związku z rolą, jaką społeczność diecezji łomżyńskiej odegrała w czasie uroczystości upamiętniających mord, dokonany przez Polaków w czasie II wojny światowej na ludności żydowskiej w Jedwabnem.

[23] Bronisław Jastrzębski w referacie *Źródła trudności w urzeczywistnianiu zasad demokracji i sprawiedliwości jako kryteria jakości życia człowieka i obywatela*, Olsztyn 2005, s. 19, twierdzi, że "Nie ma stosownego oburzenia i potępienia wszystkich zauważalnych niesprawiedliwości. Nie ma odpowiedniego oburzenia na ekscesy polityków, na coraz częstsze - wbrew ustawie - ujawnianie prywaty. Nie ma skutecznego sprzeciwu wobec praktyk populistycznego licytowania się w obietnicach ugrupowań partyjnych i rozgrywek ich liderów kosztem podatników oraz państwa.

[24] Były wicepremier H. Goryszewski stwierdził: "nieważne czy Polska będzie biedna czy bogata, byle była katolicka"!

[25] Jak bardzo "król jest nagi", uświadamia krótki, ale treściwo bogaty, artykuł

Bojana Stanisławskiego "Widmo barbarzyństwa", w którym autor zajmuje się kondycją ekonomiczną III RP. Poraża informacja, że 5 mln Polaków wegetuje za mniej niż 8 zł dziennie, stanowiąc niezbitą i wystarczającą powód, aby społeczeństwo zaczęło się organizować w ruch podobny do tego, jaki powstał w latach '80 i aby ostatecznym skutkiem działań takiego ruchu była likwidacja istniejącego nieludzkiego systemu; patrz: "Trybuna" nr 185 z 9 sierpnia 2005 r.

[26] Kazimierz Z. Poznański, *Wielki przekręt. Klęska polskich reform*, Towarzystwo Wydawnicze i Literackie, Warszawa 2000 r.; tenże: *Obłąd reform. Wyprzedaż Polski*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2001.

[27] Kropkę nad "i" w tworzeniu mitu wspaniałej gospodarki rynkowej w wydaniu L. Balcerowicza, postawił A. Kwaśniewski dekorując w dniu 11 listopada 2005 r., z okazji Święta Niepodległości, obecnego szefa Rady Polityki Pieniężnej najwyższym odznaczeniem Rzeczypospolitej "Orderem Orła Białego". Tym samym głowa państwa polskiego zakwestionowała prawdziwość wywodów K. Poznańskiego, bez potrzeby odnoszenia się merytorycznie do zarzutów kierowanych w stosunku do poczyznań Balcerowicza.

[29] O nieprawidłowościach w publicznej telewizji i skrzywieniu pravicowym patrz: *Dzieło Gawła, Fundacja na specjalnych warunkach*, "Trybuna" nr 244 z 18 października 2005 r.

[30] Patrz: "Konkordat polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996...", op. cit., s. 24.

[31] A. Celiński, *Jest dla nas miejsce*, Trybuna", nr 254 z 29-30 października 2005 r.

[33] Kwestię tę doskonale ilustrują opublikowane w Biuletynie "Neutrum" dokumenty. Pierwszym jest "Projekt Konwencji (Konkordatu) między Stolicą Świętą i Rzeczpospolitą Polską" przekazany w październiku 1991 r. stronie rządowej przez abp J. Kowalczyka ("Dodatek specjalny do Biuletynu Neutrum, nr 3(26) z lipca 2002 r.), drugi stanowi "Projekt Rządu RP Układu między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską" z 12 marca 1993 r. ("Dodatek specjalny do Biuletynu Neutrum, nr 3(30) z lipca 2003 r.). Materiał porównawczy dla ww. dokumentów stanowi "Umowa między Republiką Czeską a Stolicą Apostolską o uregulowaniu stosunków wzajemnych", którą udostępniono polskiemu czytelnikowi również na stronach Biuletynu "Neutrum" ("Dodatek specjalny do Biuletynu Neutrum, nr 1(32) ze stycznia 2004 r.)

[34] Szerzej o projekcie patrz: *Fundusz Kościelny - za i przeciw. Relacja z konferencji w dniu 10 grudnia 2004 r.*, Warszawa 2005.

[36] O spotkaniu z senatorami kandydata na Rzecznika Praw Obywatelskich informuje marszałek Senatu Ryszard Jarzembowski w artykule "Tusk, Rzepliński i cykliści", "Trybuna", nr 175 z 28 lipca 2005 r. M.in. pan marszałek przekazał, że "Nie powinien być rzecznikiem praw obywatelskich ktoś, kto nie lubi ludzi - oto motyw wypowiedzi internautów komentujących decyzję Senatu RP o odrzuceniu kandydatury A. Rzeplińskiego na stanowisko RPO ... Kandydat PO pokazał się podczas przesłuchań w Senacie jako zwolennik teczkowego szaleństwa, ... i osoba bez własnego zdania w sprawach powstrzymania faszystowskich ekscesów". Nic dodać, nic ująć. Można jedynie podziękować Senatowi rozważnie.

[37] Jan Gadomski w artykule *Bez cudów* ("Trybuna", nr 254 z 29-30 października 2005 r.): "Jeśli ukołysany pogodną bajką o katolickiej doktrynie społecznej przyśnie nieco w błogim oczekiwaniu - niech się nie dziwi temu, co po przebudzeniu zastanie..."

Czesław Janik

Prezes Stowarzyszenia na Rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo "Neutrum"

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 30-11-2005)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4491>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl